

Wziąć sprawy w swoje ręce

Relacja z II Sejmiku Poetyckiego, towarzyszącego III edycji Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”

Piętnaście akcji kulturalno-literackich, między innymi warsztaty, spotkania autorskie, wystawy i pokaz filmu – tak w „telegraficznym skrócie” wyglądała tegoroczna, trzecia już edycja Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”, zorganizowanego w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. W wydarzeniu wzięło udział około tysiąca miłośników książek, a wśród nich: poeci, prozaicy, tłumacze, redaktorzy, dziennikarze, literaturoznawcy i wydawcy.

Jednym z najważniejszych spotkań festiwalowych był II Sejmik Poetycki, mający służyć integracji środowiska literackiego, działającego na terenie województwa podlaskiego. Obradom przewodniczył prof. Dariusz Kulesza – literaturoznawca z Uniwersytetu w Białymstoku, który przedstawił krótką diagnozę stanu poezji we współczesnym świecie. Dr Krzysztof Kurianiuk, kierownik redakcji kultury Polskiego Radia Białystok, mówił o tym jak i czy w ogóle poezja funkcjonuje w mediach, a redaktor Justyna Sawczuk zaprezentowała nowy nieregularnik „Epea. Pismo literackie” i zaprosiła autorów do współtworzenia czasopisma.



fol. Bogumila Maleszewska-Oksztol

Stan poezji we współczesnym świecie

prof. Dariusz Kulesza: Chciałbym z jednej strony mówić o tym, co dzieje się tu i teraz, ale z drugiej strony uważam, że nie ma czegoś takiego jak stan poezji bez zwrócenia uwagi na coś, co poezji, jej stan, jej kondycję, jej tożsamość dotyczy w ogóle. I z tej perspektywy interesują mnie przede wszystkim problemy związane ze stanem poezji. Dlaczego? Ponieważ gdyby

było bardzo dobrze, to spotkalibyśmy się tylko po to, żeby święcić kolejne triumfy w postaci państwa książek, nagród, tournée, tudzież innych objawów powszechnego uwielbienia dla waszej twórczości.

Sam fakt tworzenia jest dla mnie czymś nieosiągalnym, czymś, co nie tylko z perspektywy estetyków kantowskich i pokantowskich, zasługuje na najwyższy podziw. Z mojego punktu widzenia, wy nie opisujecie świata, wy go stwarzacie. Nie dajcie sobie wmówić, że wasze pisa-

nie to jest tylko jakaś historia pt. „lustro na gościńcu” albo inna forma ekspresji mego „ja”. Wy powołujcie świat do istnienia.

Mówię o tym nie po to, żeby sprawić wam przyjemność, ale po to, żeby dorzucić wam balastu na plecy. Bo bycie poetą to nie jest tylko możliwość spotkania się na sejmiku raz do roku czy intensywne zabieganie o publikację książki. To jest szansa na bycie kimś, kto jest w stanie nadać sens światu, w którym żyjemy.

Jeśli piszecie o nienawiści, o miłości, o gniewie, o rozpaczach, o śmierci albo o życiu, to sprawiacie, że to z czym borykamy na co dzień my – niepiszący, ma szansę stać się jasne, zrozumiałe albo tajemnicze w bardziej możliwy do oswajania sposób. To jest ten moment stworzenia, który powoduje, że to w czym jestem, to czego nie rozumiem, staje mi się bliższe, ważniejsze. To wy nadajecie mojemu światu sens tworząc swoje wiersze, prozę lub dramaty.

To jest coś w rodzaju rozdarcia zasłony w świątyni. Moment, dzięki któremu możemy – my czytelnicy, nie tylko wy – piszący, stanąć z tym co najświętsze, twarzą w twarz. To jest pisanie, które jest wam dane.

Problem w tym, że wasze pisanie nikogo nie obchodzi, dla większości osób nie istnieje. Zadaję więc sobie pytanie: co zrobić, żeby wasze pisanie zostało dostrzeżone?

Wybrałem dwa przykłady – nasze polskie doświadczenie noblowskie. Wybrałem Wisławę Szymborską i Czesława Miłosza jako dwa bieguny. Chcecie być ważni dla czytelników? Piszcie jak Wisława Szymborska. Jak? O śmierci bez przesady. Zróbcie coś takiego, co by pozwoliło cały świat oswoić, co pozwoliłoby rozmowę o najważniejszych sprawach sprowadzić do kawiarnianej konwersacji. To jest jedna z możliwości. Stwórzcie rzeczywi-

Jesteśmy lokalni i to jest
ani wada, ani zaleta, to
jest nasza cecha.
Trudno, żeby w Bielsku
Podlaskim nie mówiono
„co mnie kraj obchodzi”,
skoro ja jestem z Bielska
i mam prawo pisać o tym,
co w moim Bielsku się dzieje.
Zapewniam, że w Bielsku
dzieje się dokładnie to samo,
co gdzie indziej – ludzie
kochają się, nienawidzą, robią
sobie świństwa
i uprzejmości.
Jesteśmy wszędzie tacy sami,
ale koloryt pozostaje.

prof. Dariusz Kulesza

stość alternatywną – napisaną. Przyjmijcie, że świat zasługuje na koniec świata, a to, co go ocala, to sztuka. Wtedy będziecie czytani. Jako wielcy literaccy terapeuci.

Drugi biegun. Chcecie stanąć z rzeczywistością twarzą w twarz? Bądźcie

jak Czesław Miłosz. Udawajcie, że nie jesteście przerażeni światem. Udawajcie, pisząc, że jesteście w stanie sobie ze światem poradzić. Wyjdźcie z założenia, że nie możecie przerażać swojego brata mówiąc mu, że Boga nie ma, nawet jeśli go nie ma. Bo będąc poetą jesteście po to, by mówić wszystkim, że Bóg jest, że istnieje absolutny punkt odniesienia, który nadaje rzeczywistości sens. Nie piszcie o chorobie swojej żony, ani o tragedii swojego syna. Bądźcie poetami, którzy radzą sobie z rzeczywistością.

Zastanawiałem się, czy jest coś pomiędzy tymi biegunami, jakiś złoty środek? Moim zdaniem nie ma. Wiecie, co jest między Szymborską a Miłoszem? Bunt, krzyk, bezradność. Jest *Skowyt* Allena Ginsberga, jest Wiesław Kazanecki ze swoich ostatnich wierszy, z tomiku *Poezje wybrane*. Krzyczy się tworząc antytsztukę. Ten krzyk też jest dostrzegany, jest słyszany. Krzyk też bywa traktowany jak poezja.

Podczas naszego poprzedniego spotkania jedna z osób powiedziała, bardzo słusznie, że liryka to jest „ekspresja mego ja”. Pomyślałem wówczas: „Chwilę, jeśli nasza europejska poezja jest z Homera, to czy *Iliada* i *Odyseja* są ekspresją lirycznego „ja”? W żadnym wypadku, przecież Homer to ktoś, kto nadawał sens historii, konfrontując ją z bogami. Homer to ktoś, kto nadawał sens losowi człowieka, opisując go jako podróż Odyseusza. Ciekawe, że stąd się wzięła poezja epicka, ta którą rozpoznajemy jako źródło.

Jeszcze jedna dygresja. Kiedy myślałem o stanie współczesnej poezji, wizualizowało mi się to w sposób następujący: jest wspomniana Szymborska, jest Miłosz, jest Herbert. Wiecie co jest na nich? Na nich są wielkie książki Andrzeja Franaszka, Anny Bikont albo Justyny Szczy-

cd. na str. 4.

cd. ze str. 3.

snej. Miałem taką wizję, że poezja została przywalona wielkimi książkami, wielkimi opowieściami. Tylko że mniej jest w nich interpretacji, a więcej jest opowieści.

Kiedyś Zagajewski zachwycał się klasą biografii pisanych na Zachodzie – tych solidnych książek o autorach. Ciągłe potrzebujemy każdej książki o naszej poezji, o naszych poetach, a mnie interesują szczególnie nie te, z których można się dowiedzieć jak wyglądało państwa dzieciństwo, jaki mieliście fartuszek, do jakiej grupy w przedszkolu należeliście i na jakiej ulicy ta grupa funkcjonowała.

Na koniec, na tle tego, co dotąd powiedziałem, chciałbym wspomnieć o tym, jak można sobie wyobrazić naszą i waszą poezję. Nie ma powodów, by bać się słowa lokalność, by bać się słowa domowość. Będę mówił m.in. o stowarzyszeniach literackich – ich zestawienie przygotował dr Michał Siedlecki, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej. Czy jest coś dziwnego w tym, że mamy kluby literackie w Bielsku Podlaskim, Siemiatyczach, Łomży, Suwałkach, że mamy Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża”? To jesteśmy my, to się dzieje tutaj. To jest nasza literatura, to jest nasza kultura. Jesteśmy lokalni i to jest ani wada, ani zaleta, to jest nasza cecha. Trudno, żeby w Bielsku Podlaskim nie mówiono „co mnie kraj obchodzi”, skoro ja jestem z Bielska i mam prawo pisać o tym, co w moim Bielsku się dzieje. Zapewniam, że w Bielsku dzieje się dokładnie to samo, co gdzie indziej – ludzie kochają się, nienawidzą, robią sobie świństwa i uprzejmości. Jesteśmy wszędzie tacy sami, ale koloryt pozostaje.

Pisałem o poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej jako poezji domowej. W domu dzieje się historia. Pamiętam jak

czytałem pierwsze wiersze Teresy Radziejewicz – jakież to jest nasze lokalne, jakież to jest piękne. Myślałem też o sonetach pani Krystyny Koneckiej. Co z tego, że pani Krystyna pisze o Islandii? Pojechała tam ze swoją córką. Czy to nie jest domowa wyprawa? To też jest lokalność w Islandii. Lokalność i domowość.

Proszę państwa, jesteśmy lokalni, domowi, powinniśmy się razem trzymać i wspierać. Jak? Tego dotyczą propozycje, które za chwilę przedstawimy, ale zanim to zrobimy – krótka uwaga, która ma potwierdzić sensowność robienia pewnych rzeczy razem. Bardzo dawno temu Stanisław Barańczak napisał o tym, jak w Stanach Zjednoczonych ileś osób decyduje o tym, czy dany tomik jest dobry czy zły, istnieje czy nie istnieje. Co się od tego czasu zmieniło? Teraz decyduje o tym pięćdziesiąt osób. O czym mówię? O ekskluzywności poezji w wymiarze globalnym. W wymiarze lokalnym również.

Inny przykład na ten sam temat? Kiedy Nobla dostaje poeta, wydawcy są

Kiedy Nobla

dostaje poeta, wydawcy

są przerażeni.

Nikt na tym nie zarobi.

Nikogo to nie obchodzi.

Proza się sprzedaje,

poezja nie.

prof. Dariusz Kulesza

przerażeni. Nikt na tym nie zarobi. Nikogo to nie obchodzi. Proza się sprzedaje, poezja nie. I ostatnia sprawa. Za czasów Tomasa Venclovy, Josifa Brodskiego, Czesława Miłosza, istniała w Stanach mafia. Uniwersytecko-poetycka mafia poetów z Europy Środkowo-Wschodniej. Chłopcy trzymali się razem. Z pożytkiem dla siebie, dla poezji, dla literatur swoich krajowych i dla literatury powszechnej.

Mafia? Czemu nie. Mamy bimbrownicze zagłębie, możemy mieć mafię literacką na Podlasiu. Jeśli tylko zechcecie wziąć państwo pod uwagę propozycje, które dzisiaj przedstawimy. Pierwszą z nich zaprezentuje pani Justyna Sawczuk.

Prezentacja nieregularnika „Epea. Pismo literackie”

Justyna Sawczuk: Szanowni państwo, rok temu, właśnie tutaj – podczas I Sejmiku Poetyckiego – padł postulat utworzenia pisma literackiego i to „maleństwo”, które dostaliście państwo wchodząc dzisiaj na salę, jest odpowiedzią na tenże postulat. Czy jest to odpowiedź jakiej oczekiwaliście – to okaże się zapewne za chwilę, kiedy zaczniemy dyskusję.

Zastanawialiśmy się nad tym, czy pozostać przy tytule „Epea”. Myślę, że jeśli nie wszyscy, to większość z państwa wie, że Książnica Podlaska wydawała almanach „Epea” i wielu z państwa publikowało na jego łamach.

Zbigniew Nasiadko: Przyznam szczerze, że nie wiem, co oznacza słowo „epea”, co oznacza ten tytuł?

Justyna Sawczuk: Ten tytuł właściwie odziedziczyliśmy. Nazwa pochodzi z greckiego „epea pteroenta”, czyli skrzydlate słowa. Są to słowa, których okoliczności powstania oraz autorstwo da się ustalić, występujące często w mowie potocznej bądź innych tek-



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

stach kultury. To sformułowanie pojawiło się u Homera.

Niebezpieczeństwo przejścia tytułu było takie, że będziecie go państwo kojarzyć ze wspomnianym już almanachem, a nie ukrywam, że naszym zamysłem od początku była zmiana formuły oraz zaprezentowanie państwu czegoś zupełnie nowego.

Czy zatem warto było w taki sposób postąpić? Myślę, że tak. Za tą instytucją stoi historia, od której się nie odcinamy. Proponujemy natomiast kilka zmian. Nie jest to już „Epea. Almanach”, ale „Epea. Pismo literackie”.

Dlaczego nieregularnik? Ponieważ nie ukrywam, że w tej chwili jest to dla nas formuła bardzo wygodna. Dopiero zaczynamy – organizujemy pracę redakcji, nawiązujemy kontakty. Nie wyobrażam

sobie na tym etapie tworzenia pisma „na siłę”, ponieważ musimy je wydać w ciągu np. dwóch miesięcy. Kiedy zbierzemy odpowiedni materiał, interesujący, ciekawy, wartościowy, wówczas ukaże się kolejny numer. To nie znaczy, że będziemy moment wydania odwlekać w nieskończoność. Plan jest taki, żeby numer drugi ukazał się w połowie 2019 roku. Nie wykluczamy też, że w przyszłości, będzie to pismo wydawane regularnie.

Pozwólcie państwo, że powiem kilka słów o samej zawartości. Wspólnym mianownikiem dla wszystkich tekstów, które znalazły się w pierwszym numerze, jest województwo podlaskie i Podlasie. Skupiamy się na naszym regionie. To jest pismo, które będzie tworzone głównie przez państwa, a także przez ludzi z zewnątrz, pod warunkiem wszakże, że ich

teksty będą nawiązywały do tego, co się dzieje w naszym regionie. Ale przede wszystkim jest to propozycja dania państwu przestrzeni do tego, żebyście mogli u nas prezentować swoją twórczość.

Zależało nam na różnorodności, dlatego jest tu miejsce i dla poezji, i dla prozy. Jest miejsce dla wywiadów, relacji, felietonów, reportaży. Jeśli chodzi o formę, jesteśmy bardzo otwarci i czekamy oczywiście na państwa propozycje.

Chciałabym podkreślić, że swoje miejsce znajdą w naszym nieregularniku zarówno twórcy uznani, jak i debiutanci. Rok temu Janusz Taranienko mówił o tym, z jakimi problemami borykają się młodzi, zdolni ludzie, którzy nie mają gdzie publikować. Tworzą wspaniałe teksty, ale nie ma dla nich przestrzeni.

cd. na str. 6.

cd. ze str. 5.

Nie stoi za nimi nazwisko, a nawet jeśli są to osoby nagradzane w konkursach, dla wydawców często wciąż pozostają nieatrakcyjne, dlatego też zapraszamy do współpracy tych, którzy znajdują się na początku swojej literackiej drogi.

Kolejnym istotnym tematem jest literatura dziecięca. Podczas mojej wizyty w „Kawiarni Literackiej” Radia Akadera, ze strony gospodarza programu, Janusza Taranienki, padł zarzut, że za dużo w tym pierwszym numerze pojawiło się literatury dziecięcej. Proszę państwa, to jest bardzo wyraźny sygnał z naszej strony, że twórcy dziecięcy też mają tutaj swoje miejsce. Proszę zauważyć, jak często literatura dziecięca jest pomijana, traktowana po macoszemu, a tymczasem tekst pani Anny Nosek, który znajdziecie państwo w tym numerze, pokazuje jakie mamy niesamowite zasoby, jeżeli chodzi o twórczość dla dzieci w naszym regionie.

„Epea” to pismo wydawane przez Książnicę Podlaską, dlatego też będzie to miejsce promocji działań tej instytucji. Znajdziecie tam państwo relacje z tego co się u nas dzieje, informacje o tym co wydajemy, stałym elementem będzie dział „Oknem Książnicy”, prowadzony przez panią dyrektor Jolanę Gadek, która jest aktywnym członkiem naszej redakcji.

Pierwszy numer to swego rodzaju eksperyment, a zarazem bardzo ciekawe doświadczenie, myślę, że nie tylko dla mnie, ale dla całej redakcji. Nie udało nam się uniknąć błędów i chyba nie da się ich całkowicie wyeliminować, ale sam proces powstawania tego pisma był cenną lekcją, z której chcemy czerpać i wyciągać wnioski na przyszłość.

Na koniec chciałabym podkreślić, że tej gazety nie byłoby bez państwa. Proszę zauważyć, że ten pierwszy numer został

utworzony tylko dlatego, że otrzymaliśmy pomoc od osób, które podzieliły się z nami swoją wiedzą, doświadczeniem i swoimi tekstami. Wszyscy, którzy się w to zaangażowali, pracowali społecznie. Robili to z pasji, z miłości do literatury i chęci stworzenia takiego miejsca, gdzie o tej naszej, podlaskiej literaturze będzie można mówić, będzie można pokazać jej wartość, gdzie będziemy mogli się nią pochwalić.

Pozostaje mi zaprosić państwa do współpracy. W stopce redakcyjnej na pierwszej stronie znajdziecie państwo adres mailowy, który warto zapamiętać: epea@ksiaznicapodlaska.pl. Na ten adres możecie państwo przysyłać swoje teksty, zgłaszając tematy. Jednocześnie muszę zaznaczyć, że to nie będzie koncert życzeń, nie wszystko, co zostanie zgłoszone, będzie wydrukowane.

Jest też w naszym piśmie literackim dział „Głos Czytelników”. Tam również można zgłaszać teksty, które oczywiście będą poddane ocenie redakcyjnej, a najlepsze mają szansę ukazać się właśnie w tym miejscu. Procedura jest taka sama. Piszecie państwo na adres: epea@ksiaznicapodlaska.pl, tyle że w tytule wpisujecie Głos Czytelników. To jest także miejsce, gdzie mogą się pojawiać listy do redakcji – nie tylko twórczość, ale również państwa przemyślenia, opinie związane z tym, co się dzieje w literaturze regionalnej i do tego też bardzo państwa zachęcam.

Właściwie to tyle jeżeli chodzi o przedstawienie nieregularnika „Epea”. Liczę na państwa pytania i sugestie, liczę na to, że za chwilę podyskutujemy o tym, jaki kształt może lub powinno mieć to pismo, choć zdaję sobie sprawę z tego, że życzeń wszystkich państwa nie spełnimy.

prof. Dariusz Kulesza: Otwieram dyskusję. Proponuję, żebyśmy zaczęli od tego, co się wam wydaje słabością, defektem, problemem „Epei”.

Wojciech Karpiński: Nie chciałbym, żeby zostało to odczytane jako zarzut, ale dlaczego tematycznie ma to być w jakimś sensie ukierunkowane, tzn. musi być w jakiś sposób związane z Podlasiem? Mówię o twórczości, która ma się na łamach tego pisma pojawić. Czy to nie jest zamach na niezależność twórcy? Czy może jednym z kryteriów powinno być to, że autor jest lokalny?

Justyna Sawczuk: Być może nieprecyzyjnie się wyraziłam mówiąc, że wspólnym mianownikiem dla tych tekstów jest Podlasie. Chodzi o to, że może to być zarówno fakt, iż twórca pochodzi z naszego regionu, ale też pisze o naszym regionie lub tutaj mieszka. Może to być cokolwiek, co łączy tego autora lub jego teksty z województwem podlaskim. Nie narzucamy tutaj absolutnie tematu.

Wojciech Karpiński: Po tym wyjaśnieniu rozumiem, natomiast nasunęła mi się ta wątpliwość, ponieważ szkoda by było stracić niektórych twórców, którzy są znakomici, a którzy obracają się wśród wartości uniwersalnych i piszą o rzeczach uniwersalnych. Czasami niestety unikają lokalnych kwestii, a one są niezmiernie ważne, niezmiernie atrakcyjne i my też głęboko się nad tym zastanawiamy.

Miałem zamiar za pół godziny powiedzieć, że rozważania być może nie powinny iść w kierunku funkcji poezji czy też jej przesłania, ale w kierunku kształcenia odbiorcy. Jest to strasznie trudne. Ja nic na temat kształcenia odbiorcy nie powiem, ale wydaje mi się, że jest on bardzo ważny. Ważne jest to, żeby ten odbiorca się pojawił, żeby nie był to tylko ktoś z otoczenia poety, sam poeta i drugi poeta piszący. To tyle na początek.

prof. Dariusz Kulesza: Dziękuję za tę uwagę, bo sprostowanie było bezcenne. Gdyby to pismo tematycznie miało się

odnosić tylko do Podlasia, byłoby katastrofą. Dobrze, że sprawę wyjaśniliśmy.

Krzysztof Puławski: Ja mam tylko jedno pytanie, a mianowicie czy państwo planujecie otwarcie kawiarni literackiej, bo bez knajpy pismo nie będzie istniało. To musi być przegadane. To nie jest tylko moje zdanie. Wydaje mi się, że to jest bardzo ważne – żeby były osoby, które usiądą i przegadają temat, bo ta selekcja tekstów powinna być bardzo gorąca, bieżąca, podobnie jak kształt pisma, bo to też się ustala w trakcie prac.

Jan Kamiński: To powinno być jak Marszand przed laty. Gdyby nie Marszand to „Kartki” „dostałyby uwięź” i nic by z nich nie było. Powiedzmy sobie, że przyjeżdża autor i my go grzecznie sadzamy przy stole, i prawimy mu komplementy. On jest zadowolony, bo przychodzi ileś tam osób, potem odjeżdża. W czasach Marszanda było inaczej. Po czymś takim szło się do knajpy. Mieliśmy w tej knajpie takie układy, że ona mogła być otwarta do której chcieliśmy i po takich spotkaniach okazywało się, że autorzy, którzy się wybijali w takiej przestrzeni ogólnopolskiej, przyjeżdżali chętnie i nawet Bogdan Dudko [redaktor naczelny pisma literacko-artystycznego „Kartki” – przyp. red.] nie musiał im płacić. Za darmo przyjeżdżali. Jakies pieniądze płaciliśmy Stasiukowi czy Oldze Tokarczuk? Nie sądzę, a takie teksty przychodziły i były publikowane. Potem się rozeszła fama, że warto przyjechać do Białegostoku, bo jest bardzo dobry klimat. Natomiast jeśli się to robi tak sztywno, oficjalnie, tak na koturnach, to nie idzie, to po prostu jest mało strawne, także pomyśl Justyna o tej knajpie...

Jolanta Gadek: Ja muszę powiedzieć, że niestety prowadzenie knajpy nie mieści się w naszej działalności statutowej, ale postulować państwo możecie

(...) tej gazety nie byłoby
bez państwa (...).
Wszyscy, którzy
się w to zaangażowali,
pracowali społecznie.
Robili to z pasji, z miłości
do literatury i chęci stworzenia
takiego miejsca,
gdzie o tej naszej,
podlaskiej literaturze
będzie można mówić, będzie
można pokazać
jej wartość, gdzie będziemy
mogli się nią pochwalić.

Justyna Sawczuk

do pana marszałka, by nam wpisał taką działalność w statut, a poważnie – na kawę zawsze możecie państwo w Książnicy liczyć. Rzeczywiście brakuje teraz takiego miejsca, zdajemy sobie z tego sprawę, zaradzić tej sytuacji nie jesteśmy w stanie, ale jak wspominałam – na kawę zapraszamy serdecznie.

prof. Dariusz Kulesza: Jeśli można, odpowiem panu Janowi Kamińskiemu i Krzysztofowi Puławskiemu. Ja uwielbiam ten realizm poetów, bezcenny zupełnie

i ten głos jest dla mnie sygnałem, że państwu naprawdę zależy na tym, żeby coś się działo, co mogłoby tej poezji służyć.

Krystyna Konecka: Ja chciałam odpowiedzieć jednej z pań, która zadała mi pytanie: „Dlaczego twoje wiersze się tutaj znalazły, a nie czyjeś inne?”. Co ja mogę powiedzieć? Mogę poprosić panią redaktor naczelną.

Justyna Sawczuk: Ponieważ są dobre, a pani Krystyna zgodziła się nas wesprzeć.

Krystyna Konecka: Bardzo dziękuję, nie miałam orientacji jak powstaje numer. Wyobrażałam sobie, że jest to kontynuacja dawnej „Epei”. Bardzo mnie ucieszyła recenzja poetki Teresy Radziejewicz – znakomicie, profesjonalnie opisująca tomik Krzysztofa Puławskiego *Martwiątka*, bo tego typu recenzje po prostu już nie powstają. Podobno największą niesprawiedliwością jest, gdy poeta pisze o poecie, ale tu sytuacja jest troszeczkę inna. Ja bym tak nie potrafiła tej książki opisać, chociaż byłam na jej promocji na Uniwersytecie w Białymstoku.

Wierzę, że „Epea” się bardzo rozwinię. Cieszy mnie to, że została poruszona literatura dziecięca. Uczmy te dzieci, które siedzą w Internecie i latają z komórkami po przedszkolach, że istnieje coś takiego jak książka. Książka papierowa, gdzie można czytać prawdziwą poezję, bajeczki, a potem te dzieci będą uczone tego, żeby sięgnąć po literaturę poważną.

Jeśli natomiast chodzi o książki, to sytuacja jest naprawdę smutna – na książki nas nie stać, naszych książek nikt nie kupi w księgarni, bo książki wydawane w jakichś półprywatnych wydawnictwach tam nie trafiają. Poszłam do księgarni w jednej z galerii handlowych, pytam gdzie jest dział poezji, bo chodzę i nie mogę znaleźć. Jest ogromny dział kulinarny, dział o prze-

cd. na str. 8.

formatowaniu ciała, poezji nie ma. Pani mi mówi: „Zlikwidowaliśmy dział poezji w naszej sieci w całym kraju”. Dlaczego? Bo nikt tego nie kupuje. Pytam więc: „To gdzie jest sprzedawana poezja?”, w odpowiedzi słyszę: „No nie wiem, musi pani popytać”. Tyle się dowiedziałam.

Ale może państwo wiedzą co to jest tzw. stała Enzensbergera? Otóż Tadeusz Dąbrowski, bardzo znany poeta, powiedział kiedyś, że ilekroć słyszy o nikłym zainteresowaniu poezją, przypomina mu się anegdota o Hansie Magnusie Enzensbergerze, który stwierdził, że w każdym kraju, niezależnie od jego wielkości, liczba osób zainteresowanych poezją jest taka sama i wynosi 1354. My możemy coś innego zbudować. W różnych miejscach na świecie od jakiegoś czasu funkcjonują tzw. prywatne antologie. Zbiera się kilka pasjonatów, przeważnie są to kobiety, zdobywają pieniądze i wydają antologie. Znakomita animatorka kultury, literatury w Orlando na Florydzie wydaje od wielu lat antologie „Miasto Literatów 2000++”. Ona robi naprawdę świetne rzeczy: zbiera wiersze, poezję np. polską, wybiera temat, wydaje to i sprzedaje. To się kupuje, bo człowiek jest uszczęśliwiony, że ma tam jakiś wiersz. W Polsce też istnieją takie antologie i to jest bezcenne, bo to to się sprzedaje, trafia do obiegu nie przez księgarnie, ale jest jakiś obrót i ludzie są usatysfakcjonowani, że rzeczywiście ta poezja dociera do bardzo wielu osób. To jest temat do zastanowienia jak to z tą poezją w ogóle jest.

Krystyna Bezubik: Ja tylko tak w ramach informacji – jakkolwiek w Białymstoku nie istnieje kawiarnia literacka jako miejsce, przez pięć lat istniała instytucja spotkań kawiarni literackich

i comiesięcznych spotkań autorów. Teraz one funkcjonują pod nazwą Write Clubu, także zapraszam. To jest nawiązanie do idei spotkań twórców, którzy ćwiczą swój warsztat, czytają swoje teksty, rozwijają się.

Krzysztof Puławski: Spotykanie się i rozmawianie o książkach to jest coś innego. Materiały do pisma literackiego musimy przegadać, musimy się zastanowić, zrobić jakąś selekcję i ta selekcja odbywa się między nami. Tworzy się nowa wartość w ten sposób. To powoduje, że pismo idzie w górę i może zaistnieć.

Bożena Bednarek: W nawiązaniu do tego, o czym mówił pan Jan Kamiński i kawiarni literackiej, chcę powiedzieć, że istnieje klub czytelniczy Ex Libris, wymyślony w ubiegłym roku, który w tym roku ma promować przede wszystkim

lokalnych poetów. Będą to spotkania w takiej kawiarnianej atmosferze, nie w audytorium, nie za biurkiem, nie za stołem i jeżeli państwo chcą sprawdzić jak to wygląda, to zapraszam.

Pismo „Epea” ma być dla poetów, naszych twórców, ale też dla czytelników i to właśnie wychowywanie czytelnika, szczególnie w sytuacji gdy nie ma tomików w księgarni, jest dla mnie sprawą zasadniczą i „Epea” mogłaby się w to w jakimś stopniu włączyć. Gdzie ma być dystrybuowane to pismo? Jeżeli będzie dostępne przy okazji konferencji, na których bywają z reguły te same osoby, to nie jest to dobry sposób na dotarcie do czytelnika. Trzeba się zastanowić do kogo ma trafić. Klub Ex Libris jest dobrym miejscem, bo tam są po prostu czytelnicy. To co mówi Krzysztof Puławski jest niezwykle istotne – żeby było miejsce, gdzie redakcja może sobie przedyskutować linię pisma, żeby nie było wrażenia, że jednych się publikuje, a drugich nie, żeby było wiadomo dlaczego. Żeby było też to kryterium jakości.

Na pewno znają państwo wyniki badań Biblioteki Narodowej, mówiące o tym, że w ubiegłym roku trzydzieści osiem procent Polaków przeczytało jedną książkę. Elitą są te osoby, które przeczytały siedem książek w ciągu roku. Jeżeli czytamy tak mało, to jak może istnieć potrzeba sięgnięcia po tomik poetycki? Trzeba zacząć trochę inaczej.

Jolanta Gadek: Chciałabym wtrącić kilka słów. Padło wcześniej pytanie, dlaczego akurat twórczość tych, a nie innych osób pojawiła się w pierwszym numerze. Część tekstów zmieniliśmy, ponieważ zanim zakończyliśmy trudny proces tworzenia szaty graficznej, niektóre z nich się zdezaktualizowały. Muszę też powiedzieć, że zwracaliśmy się do różnych autorów – nie chcę tutaj

Materiały

do pisma literackiego

musimy przegadać,

musimy się zastanowić, zrobić

jakąś selekcję i ta selekcja

odbywa się między nami.

Tworzy się nowa wartość

w ten sposób. To powoduje, że

pismo idzie w górę

i może zaistnieć.

Krzysztof Puławski

wymieniać nazwisk, ponieważ liczę, że będą oni w przyszłości współpracowali z „Epeą” – ale wielu odmówiło. Niektórzy oczekiwali, że nowa „Epea” będzie taka jak dawniej i do innej nie chcieli pisać albo bali się podjąć ryzyko pisania tekstu do czegoś, czego nie widzieli i nie wiedzą jaki to będzie miało kształt.

Teraz już państwo widziecie jak to wygląda, może dzięki temu zyskamy wasze zaufanie i zechcecie z nami współpracować, bo wymówki były różne, m.in. brak czasu czy brak materiałów. Oczywiście nie dotarliśmy do wszystkich, ponieważ nie zajmowaliśmy się tylko „Epeą”, sami państwo wiecie, ile imprez jest organizowanych w Książnicy – w 2018 roku w siedzibie głównej i szesnastu filiach na terenie miasta zorganizowaliśmy ponad tysiąc sześćset różnego rodzaju wydarzeń. Dziś skupiamy się na państwa środowisku i na poezji, ale naszą podstawową rolą jest jednak zbieranie, kupowanie i wypożyczanie książek oraz promocja czytelnictwa i te zajęcia bardzo nas absorbują. Dlatego też liczymy na państwa aktywność i na to, że nie będziecie się obrażać, że do kogoś jeszcze nie zadzwoniliśmy i sami wykonacie ten pierwszy krok. To jest właśnie spotkanie służące temu, by wypracować relacje oparte na współpracy i szczeroci. Jeżeli coś nam się nie uda czy popełnimy błąd odmieniając nazwisko, to liczymy też na to, że tzw. „focha” z drugiej strony nie będzie. Chyba na tym to polega, że mamy wspólnie wypracowywać tę formułę i się wzajemnie uczyć.

prof. Dariusz Kulesza: A jak wygląda kwestia dystrybucji „Epei”?

Justyna Sawczuk: Pierwszy numer został wydany w nakładzie trzystu egzemplarzy. Potraktowaliśmy ten numer jako eksperyment, chcemy zobaczyć jaki będzie jego odbiór i zapotrzebowa-

nie na tego typu pismo. Musimy mieć informację zwrotną czy jest potrzeba, żeby „Epea” funkcjonowała i w jakich środowiskach. Co do dystrybucji – jest to kwestia do przemyślenia, do opracowania. W tej chwili „Epea. Pismo literackie” jest dostępne w Dziale Promocji i Wydawnictw Książnicy Podlaskiej, trafiło też do mediów jako materiały reklamowe, a także do części z państwa jako przedstawiciele środowiska literackiego, natomiast dzisiaj po raz pierwszy nowa „Epea” została zaprezentowana szerszemu gronu odbiorców. W tej chwili tak wygląda sytuacja.

Janina Osewska: Ja mam pytanie do państwa, jako do zespołu, który rozpoczął redagowanie nowego pisma, czy określili państwo grupę, do której to pismo jest adresowane? Jeśli tak, to jaka to jest grupa i czy pismo było konstruowane pod kątem określonej grupy odbiorców? Powtórzę też pytanie o dystrybucję – czy przewidziane są jakieś specjalne promocje tego pisma?

Justyna Sawczuk: Pismo powstało przede wszystkim jako odpowiedź na państwa postulat, więc jeśli myślimy o grupie odbiorców, to myślimy o ludziach zainteresowanych literaturą i kulturą.

Kwestia dystrybucji pozostaje wciąż do przemyślenia. Warto zastanowić się nad taką, która pozwoli nam na dotarcie również do młodego czytelnika, ale jest to jeszcze w fazie planowania i wymaga zbudowania odpowiedniej siatki kontaktów.

Janina Osewska: Ja oczywiście rozumiem, natomiast to pytanie: „Dla kogo to jest?” wydaje mi się szczególnie ważne.

Justyna Sawczuk: Ja, myśląc o tym piśmie, zakładałam że nie ma ograniczeń wiekowych, nie ma znaczenia płeć, chodzi o to, żeby „Epea” trafiła do tych, którym ta literatura i kultura tworzona na

Podlasiu jest w jakiś sposób bliska, których może zainteresować.

Myślałam o tym, że „Epea” powinna być dostępna w województwie podlaskim, poza ramy województwa, a nawet za granicę ma szansę wyjść przy okazji wyjazdów dyrektora czy Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej. Tyle, że w tym momencie nie są to jakieś wielkie akcje promocyjne, a raczej wymiana doświadczeń i nawiązywanie kontaktów.

Andrzej Kalinowski: Ja myślę, że ten pierwszy numer to jest dobry zwiastun. Wiele rzeczy można dograć: mamy festiwale, targi książki, biblioteki w województwie – tę sieć da się łatwo zbudować.

Natomiast zakładam, że jak powstanie dział poezji, to nie tylko sama redakcja weźmie na barki wybieranie tych tekstów, ale musi sobie zbudować zespół, który pomoże w tym wyborze.

Nie ma poezji w księgarniach, bo nie ma księgarni – są sieci. Większość księgarń umarła, jest dokładnie tak jak z Marszandem. Generalnie rynek kupowania książek się nie zmienił i ta cudowna idea nie wróci. Natomiast myślę, że pół żartem, pół serio mamy sto pięćdziesiąt kawiarni w Białymstoku, więc gdyby pod przewodnictwem Janka [Kamińskiego – przyp. red.] stworzyć komisję do wyboru kawiarni, to byłaby nadzieja, że kompetentni ludzie trafią na kompetentną kawiarnię.

Justyna Sawczuk: Odniosę się jeszcze do kwestii zespołu do wyboru tekstów – nie przez przypadek na to wydarzenie zostaliście zaproszeni nie tylko wy – twórcy, ale także literaturoznawcy, tłumacze, ludzie, którzy literaturą zajmują się zawodowo. Ta gazeta bez państwa nie powstanie. Powtórzę raz jeszcze – liczymy na państwa pomoc, na współpracę z państwem, na cenne wskazówki, bo

cd. na str. 10.

prawdopodobnie dysponujecie takim doświadczeniem, którego my nie mamy, więc jeżeli się nim państwo z nami podzielicie, to będziemy wdzięczni.

Joanna Tołoczek: Bardzo mądrze, że zaczęliście państwo od literatury dziecięcej w przeważającej mierze. Taka gradacja następuje od tych mniejszych do tych większych, w sensie wieku adresata.

Kolejna uwaga – nie wyobrażam sobie, że można się obrażać. Jeżeli Książnica jako instytucja doceniona i mająca jakąś rangę, proponuje zamieszczenie jednego czy większej ilości tekstów, to jest to po prostu zaszczyt.

Trzecia sprawa, dotyczy tego, co prof. Kulesza powiedział o niszy między Szymborską a Miłoszem. Mi się wydaje, że osoby które znam, obecne dziś na sali, ze mną włącznie są z tego środka. Z tego krzyku jesteśmy, w tym środku się mieścimy i głośniej czy ciszej krzyczymy wszyscy, każdy swoim głosem, o swoich sprawach czy sprawach, które widzimy dookoła. Myślę, że ten środek może mieć głos dzięki takiemu pismu, dzięki takim spotkaniom.

Jeszcze jedna uwaga, to jest smutne, ale my się nawzajem widzimy i zajmujemy się sobą przy okazji wieczorów autorskich i przy okazji takich spotkań na większą skalę. Wtedy się czyta poezję, wtedy się słucha, wtedy się człowiek orientuje co jest nowego, co powstało itd. Natomiast taka codzienność „skrzeczy” niestety, bo w codzienności się sobą nie interesujemy, powiedziałabym brutalnie – wcale. Codzienność gdzieś tam umyka. To jest taki mój osobisty apel, żeby pamiętać o sobie jako twórcach, ale też jako o ludziach.

Nie bierzemy się z próżni, nie żyjemy w próżni i o próżni nie piszemy. Pi-

szemy o sobie. Zwróćmy też uwagę na to, jakimi jesteśmy ludźmi, jacy jesteśmy na co dzień i że w ogóle jeszcze jesteśmy. To uczy wrażliwości, bo jeśli ktoś jest poetą czy pisarzem to dla mnie oznacza, że jest wrażliwy globalnie, czyli na różne rzeczy i sprawy, ale też nie może być niewrażliwy na drugiego człowieka.

Bożena Bednarek: Pytanie jest bardzo krótkie, techniczne – czy jest przewidywany format pdf?

Justyna Sawczuk: Bierzemy pod uwagę założenie strony internetowej. Bardzo duże grono odbiorców to są odbiorcy internetowi czy nam się to podoba, czy nie, dlatego w przyszłości będziemy chcieli założyć stronę, na której dostępne będą drukowane w „Epei” teksty.

prof. Dariusz Kulesza: Proszę państwa, jeśli pozwolicie, teraz Krzysztof Kurianiuk – Polskie Radio Białystok i oferta tej instytucji.

Poezja w mediach.

Literacka propozycja Polskiego Radia Białystok

dr Krzysztof Kurianiuk: Aby wiersz lub poeta funkcjonowali – musi być przekaznik, musi być przekaz. Jak państwo wiedzą, na przestrzeni dziejów te przekazy były przede wszystkim słowne i ja reprezentuję taki właśnie przekaznik słowny. Z tym że ten przekaznik jest najgorszym przekaznikiem ze wszystkich znanych, ponieważ wiersz funkcjonuje w radiu tyle, ile trwa jego odczytanie. I to jest tragedia tegoż przekaznika i tegoż wiersza.

Kiedy wiele lat temu przyjechałem do Białegostoku i rozpocząłem pracę w Polskim Radiu Białystok, istniała redakcja literacka, w której pracowało sześć osób, wybitnych twórców takich

jak m.in. Teresa Kudelska, Wiesław Janicki, Andrzej Bartosz – ludzi o znanych nazwiskach i raz w miesiącu był koncert poetycki. Bardzo często wykonywała go obecna tu Bożena Bednarek, która pracowała wtedy w Polskim Radiu Białystok, i zawsze była audycja poświęcona jakiemuś poecie. Każdy tomik poetycki, który się wtedy ukazywał, był odnotowywany, prawie w całości przeczytany. Tak to wówczas wyglądało.

Transformacja systemowa sprawiła, że dział poezji zamknęliśmy, bo był on niepotrzebny. Redakcja literacka została zamknięta. Były ważniejsze sprawy. Ważna była informacja, polityka, reportaże itd. W tej chwili w Polskim Radiu Białystok redakcja kultury liczy sobie trzech pracowników etatowych, są następujące programy: „Czytam książki” – w wydaniu Doroty Sokołowskiej, znanej i lubianej tutaj przez wszystkich – o 12:15 od poniedziałku do piątku; „Podróże po kulturze” – program publicystyki kulturalnej w niedzielę od 9:00 do 12:00 – to w ramach promocji, „Notatnik kulturalny”, czyli informacje, „Dziennik kulturalny” codziennie o 9.30 i 15.30 oraz powieści, które zwykle kupujemy na zewnątrz, w Audiotece lub jeśli mamy trochę grosza to dokonujemy tzw. produkcji własnej. Powieści są nadawane piętnaście minut przed 10:00 i dziesięć minut przed 23:00. To jest w zasadzie oferta Polskiego Radia Białystok i ona nie jest taka najgorsza.

W latach 80. była jeszcze taka sztandarowa audycja poetycka, prowadzona przez świętej pamięci Wiesława Szymańskiego. To była audycja, która na samym początku była objawieniem. Ludzie pisali, przysyłali masę wierszy, nie było Internetu, ale były kartki, były różne listy. Z czasem zaczęło to powoli odchodzić, ludzie mniej interesowali się poezją, no



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

i śmierć Wiesława przerwała tę audycję. Ta audycja – chciałem to powiedzieć publicznie – nie zostanie uruchomiona w tej wersji, w jakiej była.

Przygotowując się do tego spotkania napisałem mail do wszystkich rozgłośni Polskiego Radia, ponieważ mówimy na razie o radiu publicznym, bo w radiach prywatnych to raczej poezja nie funkcjonuje, poza Akademią, gdzie obecny tutaj kolega Taranienko się pojawia.

Napisałem więc maile do kolegów w różnych radiach, otrzymałem m.in. takie odpowiedzi: *Aktualnie w naszej stacji nie ma cyklicznej audycji wyłącznie poetyckiej. Wiersze pojawiają się przy okazji wizyt poetów jako gości w kulturalnych audycjach albo reportażach literackich, które nieregularnie produkujemy* – tak napisało Radio Wrocław, które jest olbrzymim radiem. Inna odpowiedź: *Wiersze poetów, twórców*

regionalnych wykorzystuję dość często, ale nie cyklicznie w moich niedzielnych audycjach „Pejzaże regionalne” o 6:05 rano.

Taki jest stan obecny i w Polskim Radiu Białystok, i w radiach publicznych. Czy on jest dobry? Moim zdaniem średni. Lepszy chyba nie będzie, ponieważ w tej chwili kierownictwa spółek – bo nasze radia są spółkami skarbu państwa – raczej zwracają uwagę na inne audycje niż poezję.

Ale jest jeszcze gorsza informacja – ZAiKS. ZAiKS dławi rozwój wierszy i poezji polskiej, ponieważ my jako radio każdy wiersz musimy wyszczególnić, a jak nie wyszczególnimy to dostaniemy karę, a za każde zaprezentowanie wiersza na antenie musimy zapłacić dwadzieścia złotych za jeden wers. Nas jako radia publicznego nie stać na takie opłaty i dlatego też staramy się np. znaleźć sponsorów.

Po śmierci Wisławy Szymborskiej, zrobiliśmy takie czytanie wierszy i później zapłaciliśmy za to osiem tysięcy złotych. Jeśli autor jest członkiem ZAiKS-u, to nawet jak zrezygnuje z tzw. tantiem, to i tak ZAiKS się do nas zwróci z nakazem płatności.

Jadąc tutaj do państwa słuchałem sobie w radiu piosenki, śpiewanej przez Marka Andrzejewskiego – barda z Lublina, brzmiało to tak: *być poetą znaczy powodzenie, sława w cenie i serc damskich drzenie*. Chyba z tego wszystkiego to zostało tylko serc damskich drzenie, natomiast z poezji raczej żyć się w tej chwili nie da.

Nasza propozycja nie jest może wielka, ale pozwoli na to, by poezja lokalna zafunkcjonowała w Polskim Radiu Białystok. Otóż proponujemy może od wiosny, może od tygodnia po Wielka-

cd. na str. 12.

cd. ze str. 11.

nocy, uruchomienie trzyminutowego programu. Pięć razy w tygodniu, od poniedziałku do piątku, przed godz. 23:00 prezentowalibyśmy danego poetę i jego twórczość. Trzy minuty programu razy pięć dni w tygodniu, daje nam w sumie piętnaście minut. Oprócz tego, aby autor mógł zafunkcjonować w niedzielnych „Podróżach po kulturze”, zostałby z nim przeprowadzony trzy- lub czterominutowy wywiad.

Pozostaje kwestia opłat. Jeśli znajdziemy sponsora, w co wątpię, to będziemy mogli opłacić ZAiKS, jeżeli nie – trzeba myśleć nad rozwiązaniami prawnymi, pozwalającymi nam te wiersze prezentować. Aktor, który będzie czytał wiersze, zrezygnował z honorarium, ja zajmowałbym się audycją w sensie producenckim – oczywiście też bez honorarium, byłaby też osoba, która przygotowałaby taki program. Ciekaw jestem, co państwo o tym sądziecie i czy macie własne pomysły.

Bożena Bednarek: Bardzo się cieszę, że Polskie Radio Białystok wpada na takie pomysły, ale moja pierwsza refleksja to: „brakuje rozmów z poetami”. Sam wiersz przeczytany przez aktora daje nam tyle, że można się zasłuchać w pięknym głosie, przez moment pomyśleć, natomiast więcej moim zdaniem dałoby podzielenie tego wywiadu, który byłby w niedzielę, na pięć odcinków i krótka rozmowa również z poetą.

W poniedziałek usłyszałam przez przypadek, fragment emitowanej właśnie rozmowy Wiesława Janickiego z Wiesławem Kazaneckim. To było kapitalne! Wywody Kazaneckiego o życiu, o rozwoju itd. Jeżeli ja, jako słuchacz, tego potrzebuję, to myślę, że znalazłoby się też kilka innych osób, które chciałyby posłuchać poety. To jest moja propozycja.

Krzysztof Puławski: A ja mam kolejną. Wydaje mi się, że brakuje czego innego. Tego, że mamy jeden wiersz i kilka osób, które mówią jak go czytają. Tak mało ludzi czyta, ponieważ już tego nie umieją. W szkołach w tej chwili czyta się według jakiegoś schematu. Tutaj potrzebne by były jeśli nie trzy, to cho-

ciaż dwie osoby, które pokażą że można w taki albo inny sposób patrzeć.

Poza tym macie państwo jeszcze jedną możliwość – wstawienie tego wiersza na stronę internetową, tak by był widoczny dla wielu osób.

dr Krzysztof Kurianiuk: Rzecz w tym, że są tak zwane pola eksploatacji, państwo którzy funkcjonują przy wydawnictwach, wiedzą na czym to polega. Umieszczenie utworu na stronie internetowej to jest oddzielne pole eksploatacji, za które trzeba niestety płacić.

prof. Dariusz Kulesza: Proszę państwa ja się obawiam, że my nie mamy problemu z wymyślaniem formuł na obecność poezji w mediach, także w radiu. Pytanie brzmi na ile radio jest w stanie w ten obszar niekomercyjny wejść? Być może to jest kwestia złapania jakiegoś przyczółku, w każdym razie realia do mnie docierają.

dr Krzysztof Kurianiuk: Chciałbym jeszcze powiedzieć, że my jako rozgłośnia radia publicznego, mamy wskazania z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – w programie tzw. rocznym nadawanie odpowiedniej liczby minut, godzin wierszy – to jest wyszczególnione. Tego jest w ciągu roku około godziny.

Andrzej Salnikow: Skoro pan prof. Kulesza powiedział tutaj, że to zależy od tego na ile radio jest w stanie zaspokoić potrzeby poetów, to ja mam takie pytanie na ile radio jest w stanie się zmienić? Jakie są możliwości zmiany radia i jego funkcjonowania i jaki mamy wpływ na to, bo to co nam się tutaj oferuje – tylko czytanie wierszy – to jest bardzo dużo, ale to o czym wspomniała koleżanka – kontakt z samym poetą, rozmowa z nim jest bardzo ważna. Poezja istnieje w pewnym kontekście, tak jak zresztą wszystko. Wiersz wyrwany z kontekstu – bez poety, to jest jak „szczeka bez zębów”.

Aby wiersz lub poeta
funkcjonowali – musi być
przekaznik, musi być przekaz.
(...) na przestrzeni dziejów
te przekazy były
przede wszystkim
słowne i ja reprezentuję taki
właśnie przekaznik słowny.
Z tym że ten przekaznik
jest najgorszym przekaznikiem
ze wszystkich znanych,
ponieważ wiersz
funkcjonuje w radiu tyle,
ile trwa jego odczytanie.
I to jest tragedia tegoż
przekaznika i tegoż wiersza.

dr Krzysztof Kurianiuk

dr Krzysztof Kurianiuk: Bez zębów ludzie też jakoś funkcjonują. Jest taka forma, która nazywa się koncert poetycki. Poeta się nie wypowiada, ale jest odpowiednia muzyka, jest lektor – aktor, który czyta. Bardziej mnie to interesuje – słuchanie dobrych wierszy, niż tłumaczenie przez autora co chciał powiedzieć albo co miał na myśli.

Natomiast jeśli chodzi o rozmowy z poetami, pisarzami – na naszej antenie one są. Pisarzy i poetów w naszym regionie jest, powiedzmy, kilkudziesięciu. Jeżeli cokolwiek się ukazuje i naszym zdaniem jest to ważne, to oczywiście mówimy o tym i w „Podróżach po kulturze” w każdym niemal tygodniu jest przeprowadzana taka rozmowa. Z tym że, te rozmowy nie trwają pół godziny, bo psychologia odbioru jest taka, że ludzie przez te smartfony i Internet, nie potrafią się skupić przez dwadzieścia minut.

prof. Dariusz Kulesza: Pamiętam czasy, kiedy w Radiu Białystok Wiesław Szymański prowadził trzygodzinną audycję. Przez godzinę nadawał muzykę, przez godzinę były zagadki literackie, przez godzinę była poczta literacka, ale nawet do mnie dociera to, że świat się zmienia w niekorzystną z naszego punktu widzenia stronę.

Przypomnę – piętnaście minut plus trzy, w sumie osiemnaście minut zyskuje poeta na antenie Polskiego Radia Białystok – taka jest propozycja przedstawiona przez Krzysztofa Kurianiuka i ma to być projekt, który trwa. Jeśli ta propozycja byłaby realizowana, to również pod warunkiem, że radio nie płaciłoby poetom.

dr Krzysztof Kurianiuk: Dokładnie, zapomniałem o tym powiedzieć – jedna stawka to jest opłata do ZAiKS-u, druga – honorarium tzw. autorskie. Jeśli musielibyśmy płacić również poetom, to już w ogóle nie byłoby szans na realizację tego projektu.

Bożena Bednarek: Proszę państwa, w tamtym roku nieśmiało wspominałam o funduszu poetyckim, który sobie wyobrażam jako wsparcie, nawet samorządu, tej elitarnej, mało dostępnej, ale wartościowej sztuki, jaką jest poezja. To jest literatura z górnej półki i dlatego uważam, że warto by było spróbować przekonać władze, by utworzyły coś na kształt funduszu poetyckiego. Wówczas działania takie jak proponowane przez Polskie Radio Białystok, miałyby źródło finansowania.

dr Krzysztof Kurianiuk: Ale wtedy to musi być jakaś forma instytucjonalna, bo państwo jako poeci funkcjonują w rozproszeniu.

A wracając jeszcze raz do przedstawionego pomysłu, pojawia się pytanie, jak byśmy wybierali wiersze, które miałyby zostać zaprezentowane? Oczywiście byłby ktoś z radia, z Uniwersytetu w Białymstoku, jakiś poeta – powstałaby swego rodzaju komisja kulturalna.

prof. Dariusz Kulesza: Z tym nie byłoby problemu. Proszę państwa, celowo nie spieszyłem się z tą propozycją trzecią, ponieważ tu mieliśmy konkret.

Informacja jest taka: dr Michał Siedlecki znalazł szesnaście stowarzyszeń literackich, funkcjonujących na Podlasiu. Sprawdziłem, że w wypadku sześciu

nie udało się ustalić liczby członków, w przypadku dziesięciu pozostałych liczba członków wynosi zazwyczaj od trzech do dwudziestu. Jest Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe, które ma dwiesięć osób przypisanych i jest jeszcze Klub Literacki w Siemiatyczach – trzydzieści osób.

Czy nie mielibyście państwo ochoty na to, by stworzyć sekretariat tych instytucji? Może one są jałowe, zużyte, może funkcjonują pro forma. Na pewno nie wszystkie, bo o wielu powiedzieć tak, to niestosowne. Mówię o województwie podlaskim. Białystok, Siemiatycze, Bielsk Podlaski, Elk, Łomża, Suwałki – w tych miejscowościach działają owe stowarzyszenia.

Oczywiście ktoś musiałby stworzyć najpierw listę adresową, żeby złapać jakiś kontakt między tymi stowarzyszeniami, zapytać na ile byłyby skłonne działać razem. Czemu miałyby to służyć? Temu, żeby stworzyć formę instytucjonalną.

Pomyślałem sobie o takim brzydkim słowie „lobby”, „lobbowanie”. Gdyby powstał sekretariat, możliwa byłaby próba nacisku na przykład na urząd miejski czy urząd marszałkowski.

Propozycja prof. Dariusza Kuleszy zakończyła obrady II Sejmiku Poetyckiego. Posejmikowe dyskusje zaowocowały stworzeniem petycji w sprawie powołania Podlaskiego Funduszu Poetyckiego, którą podpisało około czterdziestu osób: poetów, prozaików, literaturoznawców, ludzi kultury.